

Plus elektryfikacja

Miga iskra, porywa para, leci przez świat zadziwiony – ciągnie za sobą społeczeństwa całe [...] zgniecie, rozetrze i oślepi zostających z tyłu, bo trzeba iść razem z parą i elektrycznością, na to nie ma rady, już od tego i stary szlachcic się nie wykpi, i nigdzie się nie zamknie, do nory nie schowa, aby go postęp, albo z sobą nie powlókł, albo nie zgniółł hultaja.

anonimowy Czytelnik znad Dźwiny, „Gazeta Rolnicza” 1864

Komunizm to władza rad plus elektryfikacja.

Włodzimierz Ilijcz Lenin, 1921

Nieodłącznym aspektem modernizacji jest rewolucja technologiczna. Modernizacja od swych oświeceniowych narodzin stanowiła proces, w którym doniosłą rolę odgrywała technika i jej afirmacja. Widziano w niej główny czynnik postępu, wymuszający zmiany społeczne i ekonomiczne. Tak jest także dziś. W tym sensie siły wspierające projekt nowoczesności niczego się nie nauczyły z leninowskiej formuły „komunizm to władza rad *plus* elektryfikacja”. Fetyszyzują różne wersje drugiej jej części, zapominając zupełnie o kluczowej części pierwszej.

O zapominaniu rewolucji

Oświecenie zachodnioeuropejskie i dziewiętnastowieczne rewolucje ery liberalnej (1789–1848) przepełnione były wiarą w transformacyjną moc energii. Nie był to czczy wymysł, bo podstawę tego przekonania stanowiło doświadczenie angielskiej rewolucji przemysłowej. Warunkiem jej powodzenia stało się wynalezienie technologii napędu pierwszych maszyn. W przeciwnym razie ich budowa okazałaby się jedynie jałowym pomnikiem potęgi rozumu ludzkiego. Stało się inaczej, a to dzięki użyciu węgla w charakterze surowca energetycznego dla pierwszych urządzeń industrialnych. Już w połowie XVIII wieku, pozwoliło to rewolucji angielskiej przewyciężyć aporie jej chińskiej poprzedniczki z wieku XII, a przy okazji zainspirowało kolejne półtora stulecia. Pod wpływem tych wydarzeń liberalni oświeceniowcy wynaleźli to, co dziś nazywamy czasem kwestią technologiczną. Innymi słowy przyznali technologii rolę decydującego czynnika tej szczególnej transformacji jaką miało być przejście ku nowoczesności.

Warunkiem powodzenia tego przejścia było jednak zapomnienie o rewolucji społecznej, która je tak naprawdę uruchomiła.

Czasy po kongresie wiedeńskim 1815 roku sprzyjały spełnieniu tego warunku, bo wymazanie dziedzictwa rewolucyjnego stanowiło najważniejszy motyw panującej wówczas aury ideologicznej. Wyobraźnię ponapoleońskiej restauracji zawładnęły zatem maszyny i energia (oraz pieniądź spekulacyjny). Liberalna wizja społeczeństwa jako zbiorowości racjonalnych, kalkulujących i konkurujących na wolnym rynku indywidualistów znakomicie sprawdziła się w roli antropologicznego podglebia technologicznych wizji tamtej epoki. Nie ma w niej miejsca na podziały klasowe i kolektywne interesy, na sprzeczności i konflikty wynikające z nierówności. Proces unowocześniania jawi się zatem jako społecznie neutralny, zredukowany do swego wymiaru technicznego. Niezróżnicowana zbiorowość liberalnych podmiotów pyta zawsze „jak”, a nie „dlaczego” odbywa się postęp. Jej racjonalność jest doskonale instrumentalna. Skupiając się na wymiarze technicznym modernizacji wpisuje się w porządek rewitalizowanego *ancien regime'u*. Skupionym na technice liberałom demokracja nie była do niczego potrzebna, co pozwalało im zyskać punkty u panującej arystokracji ziemskiej. To podejście do demokracji widać dobrze w stosunku wczesnych modernizatorów do ludowej kontestacji nowych technologii. Niszczenie maszyn przez luddystów było dla nich szokującą manifestacją irracjonalności plebsu, ale nie sprawą polityczną. Jako wynik niedostatku oświecenia domagało się co najwyżej więcej edukacji (oraz więzienia dla prowodyrów). Plebejski lęk przed maszyną odbierającą pracę i chleb był dla liberalnych modernizatorów wyrazem nierozumnego partykularyzmu, który trzeba znieść w rodzącej się uniwersalności nowoczesnego społeczeństwa.

Peryferyjna modernizacja minus komunizm

W tym punkcie oświeceniowy idealizm ery pary i fascynacji potencjałem energetycznym elektryczności, spotyka się ze znacznie późniejszą stalinowską wizją i polityką modernizacji lat 30. XX wieku.

Stalinowski ZSRR, podobnie jak zachód Europy 120 lat wcześniej, był projektem wyzbywającym się pamięci o rewolucji, która powołała go do życia. Więcej, za sprawą terroru pozbywał się także ludzi, którzy tę pamięć nosili w sobie. Hiperpolityczna praktyka terroru miała pogrzebać wszelkie ślady po rewolucyjnej polityce i ostatecznie pozwolić na przeformułowanie hasła Lenina o władzy rad plus elektryfikacji, w stalinowskie: komunizm to elektryfikacja plus budowa kanału białomorskiego. Uznając centralne znaczenie technologii i industrializacji państwo zrodzone z rewolucji bolszewickiej ostatecznie przekształcało się w peryferyjny projekt modernizacyjny.

Różnica dzieląca ów projekt od historycznego oryginału zachodnioeuropejskiego z początków XIX stulecia sprowadzała się m.in. do odmiennego stosunku do oporu, jaki wywoływała jego realizacja. Otóż w odróżnieniu od liberałów, ślepych na strukturę i antagonizmy klasowe, Stalin dobrze wiedział, co stoi za buntem. Nie był to brak wiedzy, ale nieusuwalna sprzeczność interesów aparatu władzy i chłopów oraz części robotników. Stanowiła ona zagrożenie dla stalinowskiej modernizacji, bo groziła recydywą wyeliminowanej przez terror polityki. Trudno odmówić Stalinowi racji w kwestii antagonizmów klasowych. Niemniej wnioski, jakie z niej wyciągnął, naznaczone były właściwym pewnej wersji nowoczesności fetyszyzmem technologicznym. Polityka nie miała torować drogi transformacji technologicznej, ale odwrotnie – wymogi tej ostatniej domagały się usunięcia polityki. W rozumieniu Stalina oznaczało to usunięcie całych grup społecznych przez wtłoczenie ich sił w tryby radzieckiej wielkiej industrializacji i przemielenie na nawóz historii.

Stalinowska modernizacja zamiast zmiany jakościowej, polegającej na zakwestionowaniu sensu społeczeństwa opartego na nieograniczonej akumulacji, skoncentrowała się na tym, jak je dogonić i przegonić. Zarazem w ten proces wpisała eksterminację wrogów klasowych, oraz zduszenie wszelkiej polityczności. To ostatnie wiąże ją z podejściem obecnym w liberalnych wizjach modernizacji, które zastępują politykę technokratycznym zarządzaniem. W obu wypadkach społeczeństwo jest przedmiotem modernizacji/unowocześniania, a klasy rozpuszczają się wraz z konstytuującymi je antagonizmami w populacji wyalienowanych jednostek. Triumfuje państwowa lub korporacyjna biurokracja.

Modernizować, emancypować, kontrolować

Biorąc pod uwagę doświadczenia historyczne jest wystarczająco dużo argumentów, by odgórną modernizację, a w jej obrębie elektryfikację, widzieć jako dzieło lewiatana kapitalizmu (lub stalinizmu) pożerającego społeczności, populacje i obszary, które jeszcze w XVII stuleciu znajdowały się poza kontrolą władzy monarszej, i doskonale na tym wychodziły. Nowoczesne wynalazki takie jak powszechna służba wojskowa, powszechne szkolnictwo stanowiły narzędzia budowania narodu i egzorcyzmowania różnorodności oraz świadomości klasowego antagonizmu. Podobną funkcję pełniła wymiana lamp naftowych na żarówki podłączane do ogólnokrajowej sieci. Elektryfikacja ustanawiała energetyczną zależność populacji od kontrolującego ją aparatu państwa. Przy okazji wzmacniała lub rysowała na nowo podziały na administracyjno-gospodarcze centrum i podporządkowane mu peryferie wewnątrz kształtujących się państw narodowych.

Widziana w takiej perspektywie elektryfikacja rozświetlająca noc polskiej wsi oznaczała przede wszystkim odebranie ludności chłopskiej resztek autonomii oraz własnej kultury (co rzeczywiście miało miejsce).

Klasycznym przykładem kontrolnej funkcji elektryfikacji są działania władz carskich podczas rewolucji 1905 w Królestwie Polskim. Rozświetlenie ogarniętych rewoltą ulic stało się obsesją generał-gubernatora i innowacyjną strategią kontrinsurekcyjną. Budowa sieci latarni elektrycznych miała pozwolić lepiej kontrolować zbuntowany lud, zapewnić patrolom wojska jasne pole ostrzału, przeszkodzić grupom bojowników w malowaniu graffiti, atakowaniu policjantów i przedstawicieli reżimu. Presja wobec władz miejskich przyspieszyła budowę elektrowni i oświetlenia w miejscowościach podwarszawskich takich jak Otwock, gdzie silny był ruch anarchistyczny a Organizacja Bojowa PPS dokonywała śmiałych akcji zbrojnych (1908). Z kolei w reakcji na falę protestów i ataków zbrojnych organizowanych przez anarchistów w Białymstoku gubernator grodzieński domagał się natychmiastowej elektryfikacji ulic, dając władzom miasta 24 godziny na realizację polecenia. W rzeczywistości latarnie elektryczne stanęły w Białymstoku trzy lata później (1909).

Trzecia wersja nowoczesności

Dwie wykluczające się opowieści o modernizacji – liberalno-stalinowska, bezkrytycznie sławiąca emancypacyjne wysiłki państwa i/lub wspieranego przez nie kapitału oraz konserwatywno-romantyczna demaskująca podporządkowanie niesione przez nowoczesność nie dostrzegają, że jest jeszcze trzecia modernizacja – oddolna. Opowieść o niej dialektyzuje te dwie jednostronne wersje historii, odzyskując zarazem jej polityczność i nieciągłość. Polityczność, bo ukazuje postęp jako stawkę aspiracji ludowych, nieciągłość, bo oświetla ślepe uliczki modernizacyjnego projektu na peryferiach kapitalizmu europejskiego.

Znajdujemy ją zresztą wszędzie, gdzie równoległe do industrializacji drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX wieku uwolniona z pańszczyźnianych zależności ludność chłopska wynajdywała nowoczesne formy swojej autonomii. Czymś takim były np. chłopskie spółdzielnie stanowiące wehikuł zmiany technicznej na wsi. Inicjatywy pozwalające na kolektywny zakup i wspólne użytkowanie najnowocześniejszych maszyn narodziły się na wsi galicyjskiej i wielkopolskiej w drugiej połowie XIX wieku. Rekonstruowana przez Kelly Stauter-Halsted chłopska sfera publiczna to nic innego, jak przykład oddolnej modernizacji – chłopska prasa, biblioteki, straż pożarna, sale ludowe, stowarzyszenia itp. nie były narzędziami podporządkowania chłopskiej podmiotowości i autonomii logice oficjalnej sceny politycznej podtrzymującej klasową władzę ziemiaństwa i burżuazji, ale wyrazem oporu wobec jej monopolu. W istocie, jak pokazuje Stauter-Halsted, monopol ów został w dużym stopniu złamany, a uobywatelnienie, czyli włączenie do wspólnoty obywatelskiej, i unarodowienie chłopów dokonano się na ich warunkach, pociągając za sobą przedefiniowanie obu tych kluczowych dla nowoczesności pojęć.

Inna elektryfikacja jest możliwa

Doświadczenie polskiej elektryfikacji po 1945 roku jest zarówno antyliberalne, jak i do pewnego stopnia antystalinowskie. Antyliberalne, bo jego tłem była klęska przedwojennych wysiłków

opierających plan podłączenia kraju do sieci elektrycznej na rynku i z udziałem kapitału inwestorów zagranicznych. Antystalinowskie, bo wielki projekt odgórnych, realizowanych przez państwo reform napotkał na wielką presję oddolną – także na rzecz zmian, choć już niekoniecznie o trajektorii pokrywającej się zaplanowaną przez komunistyczne władze.

Międzywojenne próby elektryfikacji ugrzęzły zanim na dobre się rozpoczęły. Oparte na prywatnym kapitale zagranicznym, przyniosły korzyści przede wszystkim jego udziałowcom. Zaangażowanie państwa po wielkim kryzysie lat 1929–35 było za małe i spóźnione. W efekcie u swego schyłku II RP była modelowym przykładem peryferyjnej nierównomiernej modernizacji – a stan elektryfikacji dowodził tego szczególnie jaskrawo. Polska wieś, na której żyło 70% populacji kraju była zelektryfikowana w zaledwie 3%! Dopiero powojenna transformacja społeczna pozwoliła na przełamanie ograniczeń peryferyjnego kapitalizmu. Stało się to w toku rewolucji, która nie tylko obaliła stary ład, narzuciła dyktaturę, ale zarazem upodmiotowiła większą część społeczeństwa. Był to przy tym proces konfliktowy. Odgórny plan modernizacyjny i jego technokratyczna logika napotykały oddolną politykę. Zmusiła ona rzeczników narzucania nowoczesności do zasadniczych korekt i zmian. W tym sensie, paradoksalnie, stalinowska modernizacja w lokalnym stylu stworzyła warunki i sprowokowała społeczną rewolucję. Program, który w ZSRR zakładał wyeliminowanie polityki klasowej, w PRL tę politykę uruchomił. Historia ta odśladania nurtu innej, oddolnej modernizacji, który każe zrewidować oficjalną historię nowoczesności forsowanej przez państwo lub kapitał.

Od komitetów elektryfikacyjnych...

Dotyczy to właściwie całej polskiej nieprześlonej rewolucji z lat 40. i 50. XX wieku. Wbrew interpretacji zaproponowanej przez Andrzeja Ledera nie zrobili jej niemieccy faszyci na spółkę ze Stalinem. W istocie zderzyły się w niej odgórne plany i strategie państwowo-partyjne traktujące modernizację jako wehikuł integracji terytorialnej i warunek rozbudowy administracji oraz budowy identyfikacji zbiorowej z komunizmem oraz dążenia oddolne. Te drugie okazały się na tyle silne, że w dużym stopniu zdecydowały zarówno o kształcie, jaki przyjęła odbudowa Warszawy i nowa struktura własności stolicy, o radykalizmie przeprowadzonej już w 1944

reformy rolnej, której nie udało się odwołać nawet w ramach stalinowskiej kolektywizacji, a wreszcie o odbudowie i uruchomieniu przemysłu w Łodzi i innych ośrodkach, gdzie warunki w dużym stopniu narzucała realna robotnicza kontrola zakładów. Mimo ambitnego planu władz odgórna elektryfikacja polskich wsi szła wolno i napotykając liczne przeszkody. W odpowiedzi na tę sytuację w całym kraju na wsi spontanicznie zaczęły powstawać komitety elektryfikacyjne. Zorganizowano ich łącznie ponad 2 tys., i to one stały się lokomotywą całego przedsięwzięcia. Chłopi między sobą zbierali pieniądze mające sfinansować podłączenie ich wsi do sieci i sami zawierali umowy z firmami energetycznymi. Władze partyjne i administracja państwowa jedynie nie przeszkadzały tej masowej formie samoorganizacji. Dopiero w końcu lat 50. władze poczuły się na tyle silne, aby zastąpić władzę komitetów działaniami organów państwa.

Plan sześcioletni 1950–56 nie został w pełni zrealizowany, ale i tak przyniósł więcej megawatów niż oddano ich w całej II RP. Potraktowanie energii jako dobra społecznego a nie towaru oznaczało, że elektryfikacja mogła przebiegać wedle trajektorii wytyczonej przez potrzeby społeczne, a nie popyt rynkowy (czyli zapotrzebowanie podmiotów zdolnych sprostać cenom rynkowym energii i budowy jej infrastruktury).

Przy okazji ruch na rzecz elektryfikacji obalił dwa wykluczające się mity. Po pierwsze rustykalny mit o żyjącej rytmami natury wsi bezlitośnie rozjechanej walcem nowoczesności (niedoścignionym wzorcem tego mitu pozostaje filmowa wersja „Konopielki” Edwarda Redlińskiego w reżyserii Witolda Leszczyńskiego), po drugie stalinowską opowieść o państwowej, i czasem siłowej, emancypacji chłopów z idiotyzmu życia wiejskiego.

... do rad dziewcząt

Historia komitetów elektryfikacyjnych to tylko epizod dziejów oddolnej transformacji chłopskiego świata w PRL. Ale sama elektryfikacja zapewniła materialną bazę kolejnej fali głębokich zmian. Jak pokazuje w swych badaniach Małgorzata Fidelis okresem szczególnym były lata 60. uważane w dotychczasowej historiografii za czas „małej stabilizacji”. W rzeczywistości dla ok. 60% populacji PRL zamieszkałej wówczas na wsi był to okres nieustannej rewolucji odbywającej się pod hasłami unowocześnienia różnych dziedzin życia. Chłopska rewolucja

nowoczesności miała przy tym płęć. Jej awangardą były tzw. rady dziewcząt organizowane w oparciu o struktury oficjalnego Związku Młodzieży Wiejskiej. Genderowy aspekt tej historii nie był jedynie dekoracją. Najważniejszą być może zdobyczą okazała się bowiem zmiana ról płciowych i zakwestionowanie wzorców życiowych dostępnych młodym wiejskim kobietom. Stąd obok zakładania klubokawiarni, mechanizacji pracy, popularyzacji telewizji i – pitej po raz pierwszy na polskiej wsi – kawy, jej przejawem była kampania na rzecz zdrowia kobiet – koncentrująca się na edukacji seksualnej i zdrowiu reprodukcyjnym, a także rozwijająca się wśród dziewcząt moda na jazdę motocyklem. Była to zatem prawdziwa rewolucja kulturalna obejmująca zmiany wzorców zachowania, spędzania czasu, stosunków między płciami i różnymi grupami wiekowymi. Podważyła stosunki genderowe, zmieniła stosunki między dziećmi i rodzicami, osłabiając pozycję ojców rodzin, poszerzyła możliwości samorealizacji młodych kobiet, ograniczyła wpływ wiejskich proboszczów.

Panika spowodowana wkroczeniem młodych kobiet na scenę kultury popularnej, która w latach 50. i 60. przeszła przez konserwatywne społeczeństwa Europy Zachodniej miała zatem swój odpowiednik w PRL. Tyle, że tutaj kobiety sprawowały realną kontrolę nad procesami modernizacji, miały swoje organizacje, zmieniały życie swoich społeczności nie jako nowy segment rynku konsumpcyjnego, ale jako podmioty redefiniujące swój status płciowy i pozycję społeczną.

Jak dokonać transformacji energetycznej

Warto dziś przywołać zapomniane doświadczenia i demokratyczne eksperymenty z czasów PRL. Mogą one pomóc przestawić na inne tory dyskusję o kryzysie klimatycznym i konieczności transformacji energetycznej. Dominują w niej nurty fetyszyzujące technologię lub moralizatorskie. Pierwsze pokładają nadzieję w cudach geoinżynierii, której skutki uboczne mogą być groźniejsze od tego, czemu mają zapobiec, drugie szantażują jednostki, domagając się etycznej konsumpcji i jeszcze większego zaciskania pasa. Tymczasem dzieje komitetów elektryfikacyjnych przypominają, że problem nie tkwi ani w indywidualnych wyborach konsumenckich, ani w jeszcze nowszych technologiach. Tak jak w Polsce lat 40. i 50., dziś

kluczowe jest społeczne zaplecze zmian. Jak zauważa Matt Huber bez powiązania projektu zielonego ładu z aspiracjami i dążeniami klas ludowych czekają nas co najwyżej działania przypominające politykę prezydenta Francji Emmanuela Macrona, która wzbudziła wielką rewoltę żółtych kamizelek.

Dlatego transformację energetyczną należy potraktować jako kwestię polityczną i ekonomiczną. Warunkiem jej sukcesu jest po pierwsze odtowarowanie energii, tak jak stało się to w Polsce po 1945 roku – oraz, po drugie, demokratyzacja kontroli nad nią. Ten drugi wymóg oznacza m.in. odebranie monopolu na jej produkcję międzynarodowym korporacjom, a jego realizacja jest o tyle prosta, że OZE – takie jak panele fotowoltaiczne – nie potrzebują wielkich elektrowni i sieci przesyłowych, a co więcej, doskonale poddają się uspołecznianiu w ramach oddolnych wspólnot energetycznych (osiedlowych, wiejskich, gminnych). Taka oddolna transformacja, znowu podobnie jak w powojennej Polsce, może być znacznie skuteczniejsza niż państwowe strategie nowych miksów energetycznych usiłujące pogodzić interesy kapitału i władzy kosztem zwykłych odbiorców i skazujące tych ostatnich na energetyczne ubóstwo. Doświadczenia z lat 90., gdy kilka gmin z Podkarpacia zorganizowało się skutecznie w celu podłączenia do Internetu na długo zanim ten upowszechnił się w skali kraju, pokazują, że takie oddolne transformacje są możliwe. Nie potrzebują one przy tym wyrafinowanych uzasadnień ani czystości ideologicznej, bo opierają się na pragmatyce zaspokajania potrzeb energetycznych i konkretnych interesach materialnych społeczności. Dlatego domaganie się swobody kolektywnego wytwarzania energii odnawialnych we wsiach, gminach czy na osiedlach stanowi lepszy sposób na zorganizowanie wsparcia dla transformacji niż setki raportów, apeli i konferencji. Walka o demokrację energetyczną jest zatem ważniejsza niż dyskusje o wyborze technologii. Taki wybór dokona się po prostu za pośrednictwem działania demokracji. To nie koniec korzyści z energetycznej władzy ludu. Budowa sieci autonomicznych wspólnot elektro-ciepłowniczych zmieni geografie energetyczną kraju, zasypując nierówności między centrami a peryferiami. A wreszcie, kierunek taki byłby także ciosem w rentowność sektora korporacyjnego, który może przełożyć się na osłabienie jego wpływów politycznych.

Trawestując słowa Lenina: zmiana, jakiej dziś potrzebujemy, sprowadza się do formuły władza rad plus transformacja energetyczna.

Przemysław Wielgosz